LOKALNIE · OPINIA

POLSKI FUTBOL NA ZAKRĘCIE. PO PROSTU JESTEŚMY ŚREDNIAKIEM

Marcin Żyro · 22 stycznia 2021



Najważniejszym wydarzeniem ostatnich dni w naszym kraju był z pewnością wybór nowego selekcjonera piłkarskiej reprezentacji. Prezes polskiej federacji, Zbigniew Boniek, sporo namieszał i to na dodatek kilka miesięcy przed mistrzostwami Europy. Przyznał się tym samym do błędu, którym było zatrudnienie Jerzego Brzęczka. Dobre i to, ale roztrząsanie sprawy trenera naszej kadry przykrywa dużo istotniejsze problemy.

Nie, nie zwolnię go. Bronią go wyniki, a ja będę bronił go do końca. Znam się najlepiej na piłce, dlatego to nie Wy, ale ja mam rację. Tak właśnie w ostatnich miesiącach wyglądały praktycznie wszystkie publiczne wypowiedzi Bońka. Prezes Polskiego Związku Piłki Nożnej już od dawna był znany ze swojej megalomanii. Im bliżej końca kadencji, tym jest ona coraz większa i trudniejsza do ukrycia przez rozbudowany dział związkowego marketingu.

Udzielne księstwo „Zibiego"

„Skoro podjąłem decyzję o zwolnieniu Jurka, to jest to decyzja dobra i przemyślana" – nie skończył się jeszcze styczeń, a już mamy pierwszą kandydaturę do nagrody dla bon motu roku. W ten oto sposób Boniek uzasadnił decyzję o zwolnieniu Brzęczka, dając dowód chorobliwej wręcz megalomanii.

Nie może ona jednak szczególnie dziwić, gdy weźmie się pod uwagę szerokie uprawnienia „Zibiego". Podczas prezentacji nowego selekcjonera przyznał on, że zapewnił sobie wyłączną możliwość decydowania o wyborze trenera polskiej kadry. Zarówno zwolnienie Brzęczka, jak i zatrudnienie Paulo Sousy, było tym samym tylko i wyłącznie sprawą Bońka. Jego współpracownicy nie ukrywali zresztą zdziwienia, kiedy w poniedziałek poinformował ich o rozwiązaniu umowy z dotychczasowym selekcjonerem.

Oczywiście, ktoś może powiedzieć, że dzięki temu sprawa jest jasna. Nie ma żadnego rozmywania odpowiedzialności, prezes nie zrzuci winy za ewentualne niepowodzenie na wiceprezesa, a ten nie znajdzie ofiary w postaci sekretarza generalnego, albo innego członka zarządu. Problem w tym, że Boniek mimo autorytarnego stylu sprawowania władzy nie lubi brać na swoje barki żadnej odpowiedzialności.

Było to dobitnie widać po czwartkowej konferencji. Jeden z najwybitniejszych polskich piłkarzy w historii (zdaniem niektórych wciąż numer jeden) próbował zrzucić winę za zwolnienie Brzęczka na dziennikarzy i piłkarzy. Ci pierwsi mieli bez opamiętania krytykować byłego już selekcjonera, natomiast drudzy po prostu grali za słabo. Boniek, będący przeciwnikiem zatrudniania zagranicznych trenerów, twierdził więc, że ugiął się pod presją opinii publicznej. Selekcjoner spoza Polski będzie zaś odporny na hejt, gdy znajdzie się pod takim pręgierzem jak Brzęczek.

Tym samym „Zibi" nie ma sobie wiele do zarzucenia. I tak jest zawsze. Szef PZPN-u lubi ogrzać się w blasku sukcesu (a kto nie lubi?), ale wszelkie problemy i porażki nie są jego winą. Albo tak naprawdę nie były według niego żadną klęską, tak jak choćby ostatnie mistrzostwa świata w Rosji. Widać więc wyraźnie, że argument o nierozmytej odpowiedzialności sprawdza się w teorii, ale niekoniecznie w praktyce.

Lepszego nie będzie

Wybór Brzęczka na następcę Adama Nawałki był nie lada zaskoczeniem. Dziennikarze i kibice po nieudanym Mundialu domagali się tym razem obcokrajowca. Po Franciszku Smudzie, Waldemarze Fornaliku i Nawałce był to naturalny wybór. Trzeba było spróbować czegoś nowego, a nie można przecież żyć cały czas końcówką pracy Leo Beenhakkera, który nie mając wyników sportowych zaczął namawiać Polaków do „wyjścia z drewnianych chatek".

W lecie 2018 roku mówiło się, zresztą podobnie jak teraz, o zatrudnieniu włoskiego trenera. To naturalny kierunek poszukiwań, gdy szefem federacji jest były gwiazdor Serie A, który kiedy mu wygodnie chętnie chwali się swoim włoskim paszportem. Mówiło się wówczas o byłym selekcjonerze Włoch, Cesare Prandellim, a przede wszystkim o byłym trenerze Albanii, Giannim De Biasim. Ten drugi pojawił się na giełdzie nazwisk także i teraz, a kilka miesięcy temu dalej był zainteresowany pracą w naszym kraju.

Ostatecznie selekcjonerem kadry został Brzęczek. Trudno deprecjonować jego najważniejsze osiągnięcie, bo jest ono jednocześnie ostatnim dużym sukcesem polskiej piłki. Srebrny medal Igrzysk Olimpijskich to jedno, ale dalsza jego kariera piłkarska nie powalała na kolana. Nie mówiąc już o pracy szkoleniowca. Brzęczek został bowiem trenerem kadry, gdy osiągnął wynik ponad stan z Wisłą Płock. Dobrze, zakwalifikowanie się do europejskich pucharów to jak na tę drużynę duży sukces. Nie chcę urazić jej kibiców, ale to jest jednak dalej Wisła Płock.

To już jednak przeszłość, choć teraźniejszość także nie podoba się wielu kibicom i mediom. Sousa ma bowiem mieć niewielkie osiągnięcia trenerskie, które przykrywa swoją imponującą boiskową przeszłością. Osiem klubów w dziesięć lat, „tylko" mistrzostwo Izraela i Szwajcarii, bardzo nieudane dwie ostatnie

przygody w Chinach i Bordeaux... Może jestem za mało wymagający, a może jednak nie ma obecnie żadnego polskiego szkoleniowca mogącego pochwalić się podobnymi sukcesami? I to nawet na krajowym podwórku.

Poza granicami naszego kraju w ostatnich latach radzi sobie tylko Marek Zub. Tak, postać anonimowa dla większości kibiców, znana chyba niemal wyłącznie największym piłkarskim koneserom. Ci ostatni wiedzą, że był mistrzem Litwy, a także trenował kluby na Białorusi, w Kazachstanie i na Łotwie. Poza tym dwa lata zagranicą pracował Maciej Skorża, który prowadził kadrę olimpijską Zjednoczonych Emiratów Arabskich. Tak wygląda obecnie polska szkoła trenerów.

Jesteśmy przeciętniakiem. Trzeba to zrozumieć

> **Prawdą jest, że uzasadnienie wyboru Sousy brakiem odpowiedniego polskiego szkoleniowca to słaby argument. Jak już wspomniałem, wszyscy spodziewali się przecież zagranicznego, a dokładniej włoskiego trenera. Półwysep Apeniński wydawał się być naturalnym kierunkiem nie tylko z powodu znajomości Bońka. W tamtejszej Serie A i na jej zapleczu doczekaliśmy się bowiem swoistej kolonii polskich piłkarzy. Potrzeba więc było selekcjonera, który będzie ich znał i mógł łatwo komunikować się z drużyną.**

Giełda nazwisk ruszyła więc już parę minut po zwolnieniu Brzęczka. Początkowo wszyscy nastawili się na Marco Giampaolo. Właśnie w poniedziałek rozstał się z Torino FC, oczywiście jest Włochem, pracował z kilkoma obecnymi reprezentantami naszego kraju i wielokrotnie był zachwalany przez samego Bońka. Drugim tropem był z kolei Nenad Bjelica. Chorwat podczas pracy w Lechu Poznań nauczył się polskiego, a kilka dni wcześniej przyznał, że rozmawiał z Brzęczkiem. Choć oficjalnie rozmowa dotyczyła zapytania o Bjelicę ze strony Torino.

Wraz ze wspomnianym już De Biasim były to bodaj najbardziej racjonalne kandydatury. Bjelica i De Biasi wyrazili chęć przejęcia polskiej kadry, a Giampaolo po niepowodzeniach w Torino i Milanie raczej nie będzie mógł przebierać w ofertach. Przede wszystkim cała trójka znajdowała się w zasięgu możliwości PZPN. Nie chodzi nawet o finanse, lecz o renomę naszej reprezentacji i jej potencjał. Które wydają się być przez kibiców i komentatorów lekko przeceniane.

Tak, tak, wiem doskonale. Mamy przecież Roberta Lewandowskiego. Kto by nie chciał pracować z najlepszym piłkarzem świata? Problem w tym, że to nie rzut oszczepem, ale gra zespołowa. „Lewy" w swoim klubie otoczony jest także przez zawodników ze światowego topu. A kogo ma do pomocy w reprezentacji Polski? Ostatnio coś przestawia się w głowie Piotrowi Zielińskiemu, na bramce mamy Wojciecha Szczęsnego i Łukasza Fabiańskiego, ale co dalej? Kamile Grosicki i Glik to już melodia przeszłości, Jan Bednarek to (jeszcze) nie klasa światowa, a na kilku pozycjach (lewa obrona!) nie ma w czym wybierać.

Kogo więc można było się spodziewać, jak nie trenerów klasy Sousy i trzech wyżej wspomnianych? Szczerze mówiąc zbiera mi się na rechot a la Grzegorz Lato (wpiszcie sobie na YouTube „rekord na setkę"), kiedy przypominam sobie, że niektórzy w fotelu selekcjonera widzieli... Masimiliano Allegiego, Tomasa Tuchela albo Maurizio Sarriego. Pal licho marzenia zwykłych kibiców, ale nazwiska tego pokroju spodziewali się niektórzy czołowi dziennikarze sportowi. Kubeł zimnej wody na głowę, natychmiast!

Z kim do ludzi?

Perspektywa trenowania najlepszego zawodnika na świecie to nieco za mało, aby przyciągnąć znane nazwisko. Może wręcz nie jest to żaden argument. Świat się zmienia, reprezentacja nie jest już magnesem dla trenerów ze ścisłego topu. Jest raczej zwieńczeniem pracy we własnej ojczyźnie, albo przedłużaniem szkoleniowej kariery w mniej lub bardziej egzotycznym kraju. Coraz częściej mamy do czynienia z trenerami, którzy przez lata przygotowują się w strukturach federacji do przejęcia tej roli.

Zawód szkoleniowca zmienia się więc wraz ze światem. Niektórzy trenerzy na przykład nigdy nie będą nadawali się do prowadzenia jakiejkolwiek reprezentacji. Ich filozofia gry jest na tyle wysublimowana (albo, co gorsza, zbytnio przeintelektualizowana), że potrzebują codziennej, często wręcz żmudnej pracy z zespołem. Nieprzypadkowo w kontekście kadry częściej pada określenie „selekcjoner" niż „trener". Zgrupowania reprezentacji są zbyt krótkie, aby mówić o treningu. Najważniejsze jest wyselekcjonowanie składu, dobór odpowiedniej taktyki i rozpracowanie przeciwnika.

Brzęczek najgorzej radził sobie z tym drugim aspektem. Lewandowski nie ukrywał, że drużyna najczęściej nie wiedziała, czego tak naprawdę oczekuje trener. Jeden z piłkarzy miał nawet usłyszeć od niego jedynie „Krystian, próbuj", które wystarczyło za całe instrukcje przed wejściem na boisko... Inną sprawą było odpowiednie wyselekcjonowanie zawodników. Tak naprawdę nie za bardzo było w czym wybierać.

> **Już wcześniej wspomniałem, że możliwości naszej reprezentacji są po prostu przeszacowane. Mamy kilka głośnych nazwisk, to prawda. Mamy jednakże deficyt na kilku pozycjach. Zwłaszcza na lewej obronie i na skrzydłach. Ktoś oczywiście powie, że to nie do końca prawda. W drugiej lidze angielskiej mamy dwóch skrzydłowych (Kamil Jóźwiak i Przemysław Płacheta), a na innych pozycjach jest kilku kolejnych perspektywicznych graczy (Jakub Moder, Krystian Bielik, Michał Karbownik, Sebastian Walukiewicz). Problem w tym, że takich jak oni w Europie gra na pęczki.**

Mogą stać się europejskimi gwiazdami pokroju Lewandowskiego, Szczęsnego czy Zielińskiego, ale nie muszą. Dodatkowo nie śpią kraje znajdujące się obecnie na poziomie zbliżonym do naszego. Futbol cały czas idzie do przodu, a my jesteśmy na etapie nadrabiania podstawowych zaległości, gdy inni stawiają sobie coraz ambitniejsze cele. Kto wie, czy za kilka lat za jeszcze większe kwoty swoich Jóźwiaków i Karbowników nie będą hurtowo sprzedawać Czesi, Słowacy czy Węgrzy? Powoli już tak się zresztą dzieje.

Piłka klubowa wzbudza śmiech

Powoli ustępujący prezes naszej federacji lubi więc zrzucać z siebie odpowiedzialność za niepowodzenia. Pomaga mu w tym zresztą także upływający czas. Kto dziś już pamięta dwa młodzieżowe turnieje, które zresztą na naszej własnej ziemi zakończyły się klęską naszych reprezentacji? Polska U-21 w 2017 roku i Polska U-20 w 2019 roku w gruncie rzeczy się skompromitowały. A obie kadry prowadzili faworyci Bońka, którzy wciąż są przez niego promowani i pracują w strukturach PZPN-u.

Nie można jednak sprowadzać problemów młodzieżowych reprezentacji do jakości naszej kadry trenerskiej. Szkolenie odbywa się przecież już na poziomie klubów. Piłkarze nie wejdą z kolei na wyższy po-

ziom, gdy będą na co dzień rywalizować ze słabymi zawodnikami.

> **Poziom naszej ligi na pewno nie pomaga młodym zawodnikom, zwłaszcza biorąc pod uwagę tabuny ściąganych do niej obcokrajowców. Autokar „stałych Słowaków" zajeżdża tymczasem do Ekstraklasy podczas każdej przerwy w rozgrywkach.**

W tym sezonie udało się osiągnąć pewien, nazwijmy to górnolotnie, sukces. Lech Poznań jako pierwszy zespół od czterech lat zakwalifikował się do fazy grupowej europejskich pucharów. W niej było już nieco gorzej, a do kategorii absurdów można zaliczyć wystawienie rezerwowego zespołu przeciwko utytułowanej Benfice Lizbona, bo trener Dariusz Żuraw... miał za kilka dni spotkanie ligowe z Podbeskidziem. Zresztą i ten awans niewiele pomógł. Dla lig z którymi możemy realnie konkurować, doroczna gra przynajmniej jednego klubu w Lidze Europy jest wręcz obowiązkiem. I to najczęściej spełnionym.

Spójrzmy za naszą południową granicą. Dziennikarze zachwycali się osiągnięciem Lecha, gdy Czesi zakwalifikowali do fazy grupowej Ligi Europy trzy swoje drużyny. A do kogo mamy się porównywać, jak nie do Czechów? Lech swoim awansem nie poprawił więc naszej pozycji w krajowym rankingu UEFA. Polska liga spadła na 30. miejsce w Europie, stąd wyprzedzają nas już Węgrzy, Kazachowie czy Azerowie. I niebezpiecznie zbliżamy się do Litwy, która co roku ma problem ze skompletowaniem drużyn do gry w swojej ekstraklasie...

Tymczasem Boniek wraz z prezesami klubów zajmuje się dywagacjami, ile zespołów powinno grać w lidze, albo czy powinno być w niej dodatkowych siedem kolejek czy może jednak tylko cztery. I tak dobrze, że nie posłuchał podszeptów niektórych „ekspertów" chcących zmienić system rozgrywek. Przejście z systemu jesień-wiosna na wiosna-jesień miało być zdaniem niektórych remedium na problemy klubów w pucharach, bo akurat kilka lat temu lepiej radzili sobie na przykład Białorusini, dla których letnia batalia rozgrywa się w środku, a nie na początku sezonu...

I tak dobrnęliśmy do kolejnego tematu-rzeki. Otóż nie będziemy mogli liczyć na kogoś więcej niż Sousa, kiedy nie wychowamy sobie nowych piłkarzy. Spora grupa zawodników naszej kadry jest już po drugiej stronie rzeki, a potencjalni następcy muszą jeszcze trochę potrenować. Wielu ekspertów twierdzi, że nie byłoby tego problemu, gdyby PZPN wcześniej wziął się całościowo za kwestię szkolenia. Tymczasem popularny „Zibi" wolał, jak to ma w zwyczaju, zamiatać problemy pod dywan... Jesteśmy więc przeciętniakiem, a im szybciej to zrozumiemy, tym prędzej (może) wymyślimy odpowiednie remedium na obecne problemy.

Fot. pexels.com

Oryginał: https://nowa.nlad.pl/polski-futbol-na-zakrecie-po-prostu-jestesmy-sredniakiem/

WSPIERAJ Nowyład

LOJALNI WOBEC POLSKI

Bronimy polskich interesów i dbamy o dobro wspólne, a partyjne interesy zostawiamy innym. Taką niezależność zapewniają nam darczyńcy. Dołącz do ich grona.

WSPIERAM ANALIZY

wspieram.nlad.pl

ALBO ZWYKŁYM PRZELEWEM

Fundacja Narodowy Instytut Społeczny

14 1020 1185 0000 4102 0302 3074

Darowizna na cele statutowe

Zeskanuj telefonem, aby wesprzeć